I. SZKOŁA REALNA W KRAKOWIE.

DR. T. GRABOWSKI.

Słowackiego lata ostatnie

1843—1849.

I.

Nowe próby filozofowania. Polityka czynu.

Do filozofii pchnął Słowackiego ogólny prąd, który kazał romantykom europejskim żyć, cierpieć, spodziewać się za ludzkość całą, a który miał charakter społeczny. Miał ten prąd uprzedmiotowić poniekąd ich indywidualizm, miał wzruszeniami porządku bardziej ogólnego zastąpić wyraz zbyt podmiotowy poruszeń własnej ich jaźni. Vigny, Lamartine, Lamennais, Saint Simon pokazywali tu drogę poecie, który poszedł nią śmiało i rozsiewał po swej drodze piękno, gdy sądził, że rozsiewa myśli filozofa. Mógł powiedzieć o sobie, że nie odróżnia się od otoczenia, że jest wyobrazicielem ludzkości, a przynajmniej swego narodu, że jego uczucia mają wedle myśli Hegla, coś ogólnego, trwałego, wiecznego w treści i kierunku. Metafizyczny charakter twórczości utrwalał się z każdym rokiem; w wybuchach uczucia, w obrazach barwnych kryły się zagadnienia bytu., symbole nieznanego i nieświadomego.

A choć były to tylko próby filozofowania, na które dziś patrzymy z uśmiechem, ale bez szyderstwa, poeta nie wątpił bynajmniej, że w tym wartkim strumieniu chromatycznym, którym była jego poezya, kryły się rozwiązania celów ostatecznych. Te

rozwiązania uważał za siły swej poezyi, za jej nerw żywotny za alfę i omegę natury i ludzkości, zamknięte w formach poetyckich i powstałe w chwilach obudzenia świadomości wewnętrznej. Uważał się za wolnego w duchu na sposób czysto schellingiański, który go prowadził do zdobycia warunków tej wolności ducha; gdy je posiadł, sądził, że ma poznanie. Ducha uważał zgodnie z poglądem Schellinga, za jedynie istniejącego; poznanie obejmuje wszystko i osiąga zdaniem poety, drogą moralnego oczyszczenia. Jeden jest świat duchowy, wszystko powstaje z twórczości ducha, a więc natura, materya zewnętrzność. Całą swą wiedzę zamykał w tej doktrynie, wyssanej z mistyków i filozofów tych lat; bez moralnego odrodzenia nie rozumiał poznania. Wtedy dość było wejrzyć w siebie, by wszystko zrozumieć; wszystko jest naszym duchem w nieskończonej twórczości, w stawaniu się, w czynności. By jednak wiedzieć cokolwiek, trzeba w duchu świętości pytać o to Boga, czego nie uczyniła naprzykład matka poety, gdy po latach rozłąki wybierała się ujrzeć go wreszcie.

„Wszak zda mi się — pisał on wtedy 28 grudnia 1847 r. — że przyszedłem zdolny czuć i podzielić z tobą całą piękność czującej i wykształconej nieszczęściami duszy twojej, a nigdy ciebie nie zawstydziłem, ani upokorzyłem podłością jaką, w mojej będącą naturze, bom gdzieś ofiary czynił już przed światłem żywota — i teraz czynię — i jeszcze więcej chcę, abym czynił, coraz idąc wyżej w piękności i świętości ducha mojego, oczekując chwili, w której się znów z ducha narodzę—jeżeli upokorzony to nie przez winę moją—bo wolą moją jest iść przez Boga—nie przez ziemię". Uśmiechał mu się, jak tyle razy, spoczynek na łonie wsi polskiej, ale o niego nie prosił, szczęście upatrywał w ruchu wewnętrznym ducha i w wylewaniu miłości na zewnątrz. Ten ruch wewnętrzny ducha objawił teraz w biblijnej szacie uczucie braterstwa dla świata, żądzę ofiary dla świata którego dzieje są przywróceniem porządku wiekuistego, uduchowieniem po zmateryalizowaniu. To uduchowienie dokona się przez obudzenie w sobie mądrości i wiedzy rzeczy ostatecznych, bo cielesny cel tylko do czasu trwa, nieśmiertelni tylko w celach ostatecznych cel znajdują. Celem tej pracy jest nowa Jeruzalem, o której marzył już Swedenborg, a której nadejście wieszczą piorunowe głosy poetów, błyskawiczne myśli filozofów. Sakramentalna siła Chrystusa ciągnie duchy do celu, którym jest rozsłonecznienie ziemi, poskromienie ciał i krwi

naszej, obudzenie w ludziach uczucia nieśmiertelności, które odzywa się jakby szelestem myśli.

Wszystkie wiary łączą się w wierze, która jest pożądaniem ranka nowego żywota, która dokonywa się braterstwem, pracą, miłością, tak, że „będzie otwarta droga duchowi duchów, aby szedł na ziemię i przez ludzi zwyciężał" [1]). Tym duchem jest Chrystus, który nas duchem natchnął i przysposobił, jak objaśniała mistyczna modlitwa, na synów Bożych. Tak przedstawiałaby się treść posłania, które miało być zwrócone do Krasińskiego, a które powtarzało tylko dawne myśli mistyka. Niema wątpliwości, że formą zbliżało się ono do poematu, w którym, jak zawsze dotąd, zamykała się filozofia tych lat. Poeta sądził, że wytwarza filozofię, która była objawem głównie jego uczuciowości, w której czytało się tylko drżenia i zabarwienia duszy gorącej i czystej. Z całości posłania, które prof. Tretiak nazwał trafnie *Listem Apostolskim*, wynikała myśl, że człowiek spada i wznosi się tylko mocą własnej zasługi, że duch wstępuje w niebo tylko przez boleść dobrowolnie przyjętą. I jak lamartinowski Jocelyn, duch poety, w tej wierze oczyszczony, ofiarował swe usprawiedliwione pragnienię, swe przyrodzone namiętności i znalazł, jak mistycy, wśród ciągłej ofiary, spokój i ulgę rozkoszną. Nic nie raziło go teraz, nic nie bolało, optymizm przepełniał go do brzegów, gdyż wierzył, kochał i spodziewał się niezachwianie, a złe odtrącał, złego nie przypuszczał, naturę i ludzkość nasycał tym samym duchem, którym sam płomieniał.

Nic dziwnego, że był wtedy demokratą i rewolucyonistą, skoro cały żył w złudzeniach i idealizmie krańcowym i dalekim od rzeczywistości. Czuł się szczęśliwy swą wieszczą mocą, którą uznawało kilku młodych ludzi otaczających go, jak Rembowski, Rogowski, Dzwonkowski, Fredro i inni. Był jakby głową tej gromadki, dla niej zapewne pisał swe dyalogi platońskie, w których przeciwstawił swą wiedzę opinii, w których wyobraził sobie, że jest mistrzem słowa genezyjskiego. Żył w swych pomysłach, które nie rażą, tak są owiane uczuciem, tak są samorodne i świeże, a może i przez tę świeżość i samorodność działające wtedy na młodych emigrantów. Mickiewicz był już wtedy jakby przeszłością, Słowacki poetą młodych i ich filozofem, który poru-

[1]) „Biblioteka Warszawska", Czerwiec 1904, T. II. Z. 3, str. 471,

szał zagadnienia doniosłe i obchodzące ich duszę mistyków. Dla niego, jak dla nich, świat był harmonią, w której dusza ich czuła się swobodnie, w której nie miała znanego nam uczucia małości, na którą patrzyła, jak na szeroki dywan, tkany bejecznemi barwami. Ten idealizm odbijał się we wszzstkiem, co wychodziło z pod pióra poety, ten idealizm widoczny jest i w dyalogach, w których szedł za Platonem w czerpaniu swej wiedzy z siebie.

Były to jakby impresye, wyobrażające stan duszy, z jej naturą zamkniętą i dumną, z jej pragnieniem trwania wiecznie, z jej uczuciowością subtelną niezmiernie. Pod działaniem mistyki ówczesnej wyszlachetniała ona nie do poznania, mistyk nie przestał być chrześcijaninem, ale w duchu panteistycznym, w duchu pragnącym połączyć wszystkie wiary, wyjaśniającym wszystko, czującym Boga koło siebie, pragnącym mieszać Boga we wszystkie czynności życia. Ogromna epopeja śniła mu się już wyraznie, miał jej już plan główny, jej filozofię, wedle której miała być zbudowana. Tej filozofii inny fragment przedstawił znów jego, wykładającego swe zasady gromadce otaczającej, która, jak on, gotowa była opuścić uciechy świata, walczyć z fałszem otaczającym, sprzeciwiać się materyalizmowi, potępiać religię urzędową i wiedzę urzędową.

Tłómacz słowa, wzorem Sokratesa, uczynił sługi tej religii i wiedzy sofistami, przeciwstawiał im ofiarność i poświęcenie. przeciwstawiał im rozwiązanie tajemnicy światów, które ze zwykłą biernością i obojętnością na sprawy duchowe nic nie mają wspólnego. Człowiek, wedle tłómacza słowa, czeka zachwycenia na wieczność, na ziemi zaś pełni dobre, wydaje swe ciało, męczy ducha dla myśli Bożej, z którą łączy się przez sakramenta. To są prawdziwi chrześcijanie, to są wyznawcy prawdy, która przewyższa wszystkie piękności i sama jest pięknością świętą i najwyższą. Nie da tej prawdy religia urzędowa, nie da jej wiedza, ale da ją nauka wewnętrzna ducha, której poddaje się uczeń tłómacza słowa, Helion, by szerzyć ją dalej, by głosić zwłaszcza możliwość i konieczność metampsychozy, która jest „jako gałązka wiedzy w krzyż Chrystusa wszczepiona, rozkwita na nowo... już nie straszna, bo za ręce, jak dziecię, przez Chrystysa prowadzona — ku celom ostatecznym idąca" [1]).

[1]) Genezis z Ducha. List do J. N. Rembowskiego. Wykład nauki. Dziennik z r. 1847—1849. Wydanie D-ra H. Biegeleisena. Warszawa, b. r., str. 147.

Metampsychoza jest środkiem udoskonalenia, stanowi pracę wieków, wiodących ku uduchowieniu, ku powrotowi na łono Chrystusowe. Był więc poeta jakby na wstępie do poematu ludzkości, który zwęził się wnet w epopeję narodowego bytu, gdy czas tworzenia nadszedł. Z niechęcią, jak Lamennais, odnosił się do urzędowej wiary, w której raziła go świetna zewnętrzność bez treści i tendencye wrogie demokracyi. Uważał swą filozofię, jak Swedenborg, za uzupełnienie tekstu biblijnego, w czem był w zgodzie z ogółem mistyków ówczesnych, sądził za Platonem, że ilość dusz jest stałą i przechodzi ze stworzenia do stworzenia, jako istniejąca przed wiekami, jak to głosiła już mistyczna modlitwa. To go zadawalniało zupełnie, to wyjaśniało, zdaniem jego, tekst biblijny, który komentował z powagą. Był tedy dla niego człowiek, jak dla Lamartine'a, istotą niebieską, która z miłości dla innych uczyniła się śmiertelną, by żyć między ludźmi, by cierpieć i ożywać przez wieki aż do ostatniej ekspiacyi, aż do zdobycia wiedzy i duchowości pierwotnej.

Taki poemat mógł zacząć się przed wiekami, nie kończyć się aż po wiekach, więc wyobraźnia poety rada go była zamknąć w sferze bardziej blizkiej i znanej. Ludzkość miała skupić się niejako w dziejach narodowych, naród, jak ludzkość, miał chwiać się przez wieki między materyą, która jest poddaną duchowi, a duchem, który jest nad zwierzęcością i materyą. Zmysłowość miała ciągnąć ducha w dół, duchowość w górę, jak ducha poety który był aniołem, ale na chwilę dał się wciągnąć w ciemność, dał się opanować żądzom i rozpaczom, które sprowadziły śmierć Anhellego. Taką, jak sądzę, była geneza przyszłej epopei, a tymczasem snuł się dalszy wątek myśli tłómacza słowa, pod którym kryje się oczywiście sam poeta, słuchany przez gromadkę młodych ekstatyków i idealistów. Chciał on niejako uchrześcijanić filozofię, stworzyć, jak Lamennais, filozofię opartą na objawieniu, która sama była rodzajem objawienia i tłómaczyła dowolnie każdy dogmat.

Podstawą jej była modlitwa mistyczna, do której odwoływał się nieustannie, dalszym ciągiem i rozwinięciem listy i dyalogi następne. Jak w modlitwie, tak i teraz, zwalczał poeta żądze ciała, wyjaśniał moment śmierci, której boją się ludzie ciała, budził wiarę w moce i siły moralne ducha, chciał powiększyć hierarchię duchów, walczących z hierarchią ciał. Sam zaś tworzył już poezyę, o której śnił już dawno, poezyę, jak mniemał, po-

korną, w płóciennej szacie, bez pereł na głowie, co było aluzyą do dawnej byronicznej. Tworzył poezyę, „wydobywającą z siebie ognie niespodziane, poezyę, przy której dzwięku ogłuchłyby wszystkie harfy świata" [1]). Tak nazywał w dyalogu Helois, która, jak niegdyś Ellenai, ową poezyę wyobrażała. Ta poezya dokonała znacznego postępu w drugim żywocie, który zaczynał się ze śmiercią Anhellego, ta poezya zapaliła zorze nieśmiertelności i stała się królową z ducha, jak jej twórca królem z ducha, wchodzącym kolejno z ciał w ciała, ale już w dzieciństwie przypominającym poprzednie żywoty, owianym wizyami przeszłości, bitym niby przez jakieś zewnętrzne błyskawice.

Żywot pierwszy poety, za którego granicę uważam podróż na Wschód, był tedy żywotem przed odrodzeniem, w którym, jak Heliona w dyalogu, bawiły poetę cacka, rojenia, kolory, w którym uległ prądowi niewiary, dał się opanować miłości, wyjechał wreszcie z ciekawości za granicę, gdzie nie zadowolił go, jak wiadomo żaden system polityczny lub filozoficzny. Sam mówił teraz, że z głębi ducha coś mocniejszego wyrwać potrafi czyli „ojczyznę jakąś, którąby razem do ludzkości mogła być węgielnym kamieniem nowo budujących się narodów... cel ten patryotyczny chciałem zgodzić z celem duszy mojej... a gotowy byłem nazwać prawdziwym rewelatorem tego, kto mi trumny zasłonę podniesie... i wiedzę moją z czuciem na jednej podstawie Bożej ugruntuje... Jedyna logika, która w tem wszystkiem jest ta, żem zaczął gonić zą motylami, a potem stałem się pogonią prawdy zatrudniony" [2]). Oto i spowiedź poety, który nawet w dyalogu filozoficznym wyrażał tylko siebie, cud transfiguracyi własnego ducha, odezwanie się w nim wiedzy i odtworzenie świętych widzeń przeszłego męczeństwa.

Ale nie było ciągłości w tem, co pisał; system da się z trudnością wydobyć z porozrzucanych tu i ówdzie fragmentów myśli. Jakkolwiek się one przedstawiają, ma ten system swoją oryginalność, ma głęboką symboliczność, którą czerpie we wspomnieniach religijnych dzieciństwa, nie jest pozbawionym znaczenia trwałego i godnego uwagi. Ten poeta, to ludzkość skupiona w jednym człowieku, idącym naprzód i oczyszczającym się stopniowo, idącym, jak ona, naprzód śmierciami i istnieniami kolejnemi, jakby

---

[1]) Tamże, str. 159; [2]) tamże, str, 198.

fazami dziejowemi. Poeta pojmował je oczywiście w duchu mistycznym, nie był jednak zbyt dalekim od prawdy, jeżeli ludzkość uznamy w ogóle za jedność, która nieustannie dopełnia się i udoskonala. Pogarda małostek i zmysłowości nie jest bez wartości dla nas, którzy jesteśmy tylko ogniwem i pracujemy dla przyszłości; idea ofiary daje systemowi nie tylko oryginalność, której nie miała u Saint-Martina, ale i wartość moralną. Jak mistyk francuski, dawał poeta wspólną podstawę religiom; idąc za Swedenborgiem, tłómaczył tekst biblijny wewnętrznie a nie literalnie [1]), za Boehmem powtarzał, że jest zycie boskie w nas, Plato dostarczał mu metampsychozy, choć żaden z wymienionych nie zatarł jego własnej indywidualności, nie przeszkodził mu do szukania wiedzy w sobie czyli we własnych wspomnieniach, które były pamięcią o ofierze Chrystusa za drugich.

I gdy Mickiewicz oddał się praktycznej służbie słowa, Słowacki snuł dalszy wątek spekulacyi, pragnął objawieniem tajemnic uświadomić zupełnie cel życia. Obchodziły go, jak Lamennais'go, dogmaty, które starał się, jak tamten, wyjaśnić dokładnie, wyprowadzić z jednego pierwiastka, którym jest miłość. Jak Lamennais, twierdził i Słowacki, że trzy osoby boskie stanowią duch, miłość, wola. Pierwszy kładł tylko zamiast woli moc [2]), podnosił jednak wraz z poetą wartość ofiary, a za realny pierwiastek bytu uważał jedynie ducha. Głosił, że materya jest więżieniem ducha, uznawał, że w świecie panuje stopniowość uduchowienia, co przejął zapewne od Schellinga. Pogarda dla materyalizmu, nie znającego dualizmu ciała i ducha, dążenie do odmateryalizowania świata, pragnienie świętości stanowiły wprawdzie, wraz z tezą o przypominaniu sobie tajemnic przedistnienia [3]), wspólny zasób mistyków; oryginalność poety polegała jednak głównie na podniesieniu ducha ofiary, na ujęciu wątku złożonego z myśli najrozmaitszych w sposób głęboko poetycki. Jego własna osobowość, jego własne dzieje są tu momentem głównym, całość rozumowa przedstawia się jak obraz, którego główną figurą jest on.

---

[1]) Em. Swedenborgii: Arcana coelestia. Brunsvigae 1726. Pars I, vol. II, str. 626.

[2]) Friedrich Ueberwegs: Grundriss der Geschichte der Philosophie der Neuzeit. III Teil, Berlin 1888, str. 510—511.

[3]) Tableau naturel des rapports qui existent entre Dieu, l'Homme et l'Univers. Première et seconde partie. A. Edinbourg, 1762, str. 70.

Określiwszy jeszcze w modlitwie mistycznej istotę zasadniczego dogmatu chrześcijańskiego, spekulował dalej i wcielał się coraz bardziej w swą rolę króla ducha ojczyzny, który

Chodzi — uderza w błękit — w światów lirę,
Rozbudza

i objawia, rzucając od czasu do czasu wierszami, przy uśpionych, jak mówił, władzach rozumu, a rozbudzonej świadomości wewnętrznej. Szukał teraz ukrytego znaczenia nie tylko w dogmatach, ale i mytach pogańskich o Saturnie i widział, śladem Lamennais'go, trzy osoby boskie nie tylko w duchu, ale i w materyi. Sądził tedy, jak tamten [1]), że trzy osoby boskie objawiają się i fizycznie, jako elektryczność, światło, ciepło. Znajdował w ten sposób wytłómaczenie sił przyrody, świat materyalny nie był dla niego zagadką, każdy duch był zaś dla niego zespoleniem trzech pierwiastków boskich, z uronieniem których gasła moc ducha, następowała śmierć zupełna. Duch idzie do wyzwolenia zawsze drogą bolesną, dysonansem w wiekowej melodyi przechodzi w formy nowe i osiąga cele, których zdobycie umożliwił Chrystus a sposób osiągnięcia objawił jednemu z uczniów, Rembowskiemu, Słowacki.

Odpowiednio do swego założenia, tłómaczył z kolei myt biblijny o Ewie, która usłuchała ducha ciemnego, skaziła czystą twórczość ducha, poddała ludzi prawom cielesnym, co odczuwa się dziś jeszcze w stosunku miłosnym, kiedy „melancholia kochanków i gniew niby przeciw ciału, które te duchy ciągle zlać się i w jedności być chcące, rozdziela [2])". Małżeństwo jest tedy sprawą niższych sfer globowych, musi się obmyć w sakramentalnej Chrystusa potędze. Czystość jest siłą, która wykupia ducha globowego z niewoli, wielkość ducha objawia się twórczą myślą, co głosił poeta za innym mistykiem Paschalem. Trzy żywioły ducha odbudują ojczyznę, wszystko rozwiąże się w trójcy tych żywiołów i w związku z duchów kolumną. W ten sposób powstanie kościół z ducha, teraźniejszość z przeszłości, świat przyszłości, którego losy opowiedział czytany wtedy żarliwie przez poetę twórca wizyi Apokalipsy. Przełom ku uduchowieniu dokona się w związku z Chrystusem, siłą ducha nie ciała, którą „odmieni się świat,

[1]) U Ueberwega, str. 511.
[2]) Wydanie dr. H. Biegeleisena, str. 62.

bo zwyciężon jest świat w tych słowach, że wszystko przez ducha i dla ducha zostało stworzone, a nic dla widzialnego celu nie istnieje" [1]). W tym duchu rozjaśniał poeta powstanie świata w tym duchu stawiał nad wszystkiemi naukami teologię czyli naukę ducha.

Tak zamykała się filozofia poety, który pysznił się, że przemienił niewolnika instynktów w wolną i rozumną istotę, bo zaczerpnął swą wiedzę z ducha, z objawienia wewnętrznego. Wierzył święcie, że Bóg jest ze sprawą, że potęga ducha rozsądzone rzeczy czuje, uczute rozsądza. Był romantykiem, który czuł i czucie, jak wtedy wszyscy, utożsamiał z myślą, który, jak ogół romantyków od czasów Rousseau, nosił w sobie ideę odnowienia moralnego, jako postulat odrodzonego uczucia religijnego. Idee które głosił, były tylko uzupełnieniem dążenia do doskonałości wewnętrznej, wyrazem niechęci do rozumu, które głosił Rousseau i całe pokolenie romantyczne z niego wyszłe. Na tych dwóch dążeniach oparł całą religię, całą filozofię, całą politykę. I nie miał tych dążeń tylko dla siebie, pragnął je rozpowszechniać wśród uczniów, chciał ich udzielić całemu narodowi. Sądził w swym idealiźmie, że niemi odrodzi naród, że tym dążeniom da odżyć nie tylko w sercu narodu, ale i ludzkości, że te dążenia przeciwstawi duchom ciemnym, siłom materyalnym, które zgniotły jasne, zgniotły siły duchowe czyli jego ojczyznę.

Z uczucia, jak romantycy, wydobył swą filozofię, z uczuciem objawiał ją, w uczuciu płodził najszczytniejsze dziecko swego ducha czyli ostatni poemat. Nie szukał w wiedzy ścisłej rozwiązań bytu, wydobył je z siebie, jak filozofowie i poeci czasu. Przenosił swe uczucia w argumenty, swe drżenia sercowe w system trudny do spojenia, ale istotny. Tematem jego poezyi będzie też odwieczna zagadka bytu, którą rozwiązał po swojemu. Jego mistyka nie straciła przecież charakteru chrześcijańskiego, napełnił nią swą poezyę i uczynił z niej potężny czynnik liryczny. I dlatego treść i forma jego poezyj są nieco trudne, myśl zamyka się w symbolach, porywa za sobą styl, pragnie pociągnąć, porwać, udoskonalić, w aniołów przerobić ludzi. W tem drugiem życiu, którego kres zbliżał się już szybko, był Słowacki poetą istotnie filozoficznym, był poetą, którego marzenia przypominały marze-

[1]) Tamże, str. 82.

nia anioła wygnanego i tęskniącego za promiennością, która zeszła z ziemi, która zeszła zwłaszcza z jego utrapionej ojczyzny. Do niej wracał jego duch, jak Anhellego, a gdy myślał o przyszłym żywocie, pytał,

> Jakiego kraju i jakiego nieba
> Światło powita mnie w progu żywota?
> Nie wiem — lecz radbym żył z polskiego chleba...

Mistycyzm i patryotyzm stanowiły tedy duszę jego poezyi, która od zagadnień ogólnych zwracała się coraz bardziej do przeszłości narodowej, by z niej wydobyć wątek, który się miał osnuć około zasadniczej, a zaczerpniętej ze studyów filozoficznych myśli, który miał odziać gotowe już rusztowanie mistyczne.

A tymczasem najbliższa jego sercu istota nie pojmowała go. Dręczyło go to niezmiernie, w tem udręczeniu znać zaś było, że pragnie wobec matki zrzucić z siebię wszelki zarzut, że dba o sławę o którą mu kiedyś tak chodziło. Chciał być i był istotnie człowiekiem wolnym od słabości ludzkich. „Więc ty sądzisz — pytał matki 22 stycznia 1848 r. — że ludzie będą zawsze tacy jak dziś, nic nie wiedzący, skąd przyszli i co robią na ziemi? Więc myślisz, że zebranie pewnej liczby talentów i pewnej ilości ludzkiego szacunku jest to wszystko to, do czego syn twój może dążyć na ziemi? A jeśli on ma od Boga to, o czem jeszcze świat nie wie? Jeśli on przyszedł umyślnie na świat, aby powiedział i uczynił to, czego inni ludzie jeszcze nie powiedzieli i nie uczynili, powiedz czy ty go sądzić możesz? A jeśli sądzisz a nie rozumiesz, powiedz, jak mu to boleśnie? Droga Matko moja, zmieniła się moja natura, jako ciało, ani z rozkoszy żadnej ucieszyć się nie mogę, ani mię boleść cielesna może udręczyć". Znaczyło to, że żyje już poza życiem, że odbudowuje to, co ma boskiego w sobie, że wstępuje na wyżyny, na których przeciwieństwo między nim a matką musiało uwydatnić się jaskrawo. Miał ton, który usuwał wszelką wątpliwość w jego wyanielenie, który czynił z niego wizyonera, jednego z najgenialniejszych i najbardziej przekonanych o swem posłannictwie.

Był to rodzaj autosuggestyi, którą wytworzyła wola poety na tryumf poezyi mistycznej. Wytworzyła ton, który zyskał na niespożytości tem więcej, że poeta był mistrzem słowa, które naginało się do najtajniejszych poruszeń duszy, oddawało wszystko, o czem tylko ona zamarzyła. W jego indywidualności twórczej

tkwiły przyczyna, forma, prawo poezyi; jego poezya, to rozwój świadomości, wyraz idealizmu, ślad dążeń rzucających mosty nad przepaściami zagadek bytu. Te dążenia streszczały się ostatecznie w twierdzeniu o tożsamości praw ducha i materyi, które zapanowało wszechwładnie od czasów Fichtego i Schellinga, streszczały się w twierdzeniu, że system natury jest systemem ducha [1]). Całe filozofowanie było tylko, w pojęciu poety doświadczeniem pierwiastku boskiego w sobie, w istocie najdalej posuniętym indywidualizmem, który okrywały pozory słowa objawionego z wewnętrznej świadomości, ż wiedzy wszechbytu. Było to morze bezbrzeżne, którego ogrom nawet mistykom wydawał się wielkim. Dlatego poeta wracał do zagadnień chwili, od nieskończonego do skończonego, od boskiego do naturalnego pierwiastku bytu. Tym naturalnym pierwiastkiem była sprawa, co do której miał pogląd wyrobiony, w której rozwiązaniu stał, jak wiadomo, po stronie demokratów. Uznawał, że lud zawiódł jego oczekiwania, ale zawód był, jak zauważał winą szlachty. Kazał działać sercem, bo miłością uduchowił się świat, bo miłość zbuduje tylko budowę wielką, co twierdzili i inni działacze, którzy i dawniej jak wskazywałem, zwracali jego uwagę.

Miłość, mówił Lamennais, niesie wszystko do wspólnego środka [2]); nią pragnął też Słowacki zapobiedz rozłamowi społecznemu, a podzielał też zdanie jego, że poezya powinna dźwigać człowieka ku Bogu, jako celowi jego bytu, wznosić w regiony duchowe, budzić poczucie nieskończoności, prawdy i piękna. Taka poezya łączy przeszłość z przyszłością, jest wreszcie kapłanką religii, która się dopiero urodzi [3]). Potwierdzał tę tezę Saint Simon, nazwany przez Słowackiego w dzienniku z tych lat bratnim duchem i jedynym z ducha filizofem Francyi [4]). I on też głosił ważność miłości, jako czynnika społecznego [5]), a religii, jako prawa

---

[1]) Erwin Kircher: Philosophie der Romantik. Jena, 1906, str. 240.

[1]) Esquisse d'une philosophie. T. I., A Paris et à Leipzig, 840, str. 201.

[2]) Tamże, str. 420.

[3]) U D-ra Biegeleisena, str. 173.

[4]) Doctrine de Saint-Simon. Exposition. 2-e Annèe 1829 — 1830. Paris 1830, str. 124,

[5]) V-te E. Melchior de Voguè: La roman russe. Paris, 1836, str. 136 — 137 i następne.

i powagi, wiążącej przeciwne żywioły, co poprowadzi do powszechnego uspołecznienia w duchu ewangelicznym, ciągle dopełniającym się i wiodącym do polepszenia doli ludu, zniesienia przywilejów, zrównania wszystkich, wyzwolenia kobiety. Miłość słabych i upośledzonych ujawniała się też wtedy w romansach George Sand, idącej z ruchem; ujawniała się w całej europejskiej twórczości, w którą wchodziła nawet rosyjska przez Gogola i Bielińskiego, gdzie pod zasłoną metafizyki rozprawiano nad zagadnieniami najbardziej doniosłemi [1]). Gdy jednak liberali rosyjscy doprowadzili w rewolucyjnym szale do nadmiaru i wyłączali się niejako moralnie swą oderwaną doktryną z tła narodowego, Słowacki tkwił w niem niewzruszenie, choć podzielał zapewne dewizę Bakunina, że namiętność zniszczenia jest namiętnością tworzenia.

Cała młoda Europa gorzała wtedy entuzyazmem dla przemiany społecznej, choć pojmowała ją rozmaicie; dążyła również do filozofii, którą każdy pojmował inaczej i której zasady były zwykle mało uchwytne. Metafizyka odzywała się w programach społecznych, gdy przyszło do walk lutowych i czerwcowych w Paryżu, skąd ruch szedł błyskawicą po Europie, by zatrzymać się przed bramami mikołajowskiego absolutyzmu. Pociągał ten ruch poetę, który na wieść o rewolucyi berlińskiej i zbrojeniach poznańskich zagorzał żądzą zmian i czynu. I dlatego zwrócił się do tego, którego uważał za jedynego szlachcica i wyrzucał mu, że idzie z reakcyą, że sprzeciwia się duchowi narodowemu, że traci pomoc duchów idących, jak poeta drogą rewolucyjną. Dziś gdy słowiańska rasa przychodzi do głosu, gdy stuletni polski dąb odmładza się z twardości rdzennej, by zakwitnąć najbujniej z słowiańskich, miłością należy rządzić, jeżeli polskiej idei ma się ułatwić zwycięstwo. Tą ideą jest wolność, którą na Rusi widzimy tylko w Nowogrodzie i Pskowie, która nie ma też nic wspólnego ze zmysłowością pomysłów doby obecnej. Nic starała się ona zrównać tego, co wyrosło duchem; tak pojmował poeta tę wolność w przyszłości, która byłaby rodzajem teokracyi, czyli panowania duchów wyższych nad niższymi.

Ten program przeciwstawiał Słowacki zmysłowości pomysłów rewolucyjnej demokracyi, program mało jednak określony i zbliżony do rojeń Saint-Simona. Czemu jednak apoteozował ideę złotej wolności szlachty, której przypisywał upadek sprawy?

Odpowiedzi szukać trzeba w jego indywidualizmie romantyka, który kochał przeszłość dla jej świetności zewnętrznej, który w tę przeszłość cofał się chętnie, którego antagonizm partyjny nie wyłączał przecież szacunku dla wyższości ducha warstwy dotąd kierującej losami narodu. Jego związek ze sprawą ludową był raczej ideowy; idealista nie mógł nie zaznaczyć, że w rewolucyi nie chodzi o zaspokojenie zwierzęcych instynktów, ale o to by stanęła „prawdziwa hierarchia na świecie, podług zasługi i mocy duchowej zbudowana". Uznawał tedy hierarchię ducha, mylił się jednak, jeżeli sądził, że taką wolnością duchową była zawsze Polska. Jeżeli ta dawna wolność broniła swobodnego objawiania się myśli politycznej i trzymała się praw kardynalnych ślepo i bezkrytycznie; jeżeli nie miała tolerancyi dla innych poglądów religijnych, jeżeli przekładała swobodę indywiduum nad całość i bezpieczeństwo ogółu, nie była chyba złotą. Wydawała się taką romantykowi, bo pochlebiała jego indywidualizmowi, jego dumie i poczuciu swej wielkości, która życie całe woła: veto. Nie znał istotnej treści dawnej wolności Słowacki, jego jej umiłowanie tłómaczyła tylko jego psychologia romantyka, jego osobowość mistyka.

Stałą była tylko jego opozycya przeciw duchowi rosyjskiemu. Jest to opozycya nie bez znaczenia, skoro przypomni się ówczesny rozwój słowianofilstwa, wielbiącego pod piórem Karamzina jedynowładztwo, po za Rosyą nie widzącego nic prawdziwego i dobrego. Tym razem, jak i w kwestyi stosunku szlachty do ludu, miał poeta słuszność zupełną. Polak wedle niego, błądzi w arystokracyi i demokracyi, bo idzie za ideami francuskiemi, bo nie dba o cele ostateczne, bo nie myśli o idei, wiodącej wszystkich do jednego kraju. Tą ideą jest wolność ducha ludzkiego, która zdaniem jego była w Polsce, zgadzała się z wolnością religii Chrystusa, została porzuconą nieopatrznie dla obcych. Nie jest wolnością ta, której, jak francuskiej, chodzi o zadowolenie materyalne. Winna nią żyć Polska, będąca olbrzymiem veto z ducha aniołem duchowym, bohaterem wiary „w rozbudzeniu się wiary, w objawieniu się nagłem naszej wnętrznej polskiej natury, która teraz oszukaną jest i uśpioną brzękiem różnych opinij" [1]). Indywidualista w filozofii i w poezyi stawał tedy

[1]) Józef Tretiak: *Juliusz Słowacki*, T. II., str. 334.

w obronie indywidualizmu, który cechuje nas wszystkich, podnosił w emigracyi potrzebę idei polskiej, którą przeciwstawiał mimo zależności swej od wymienionych już myślicieli, obcym.

Wrażenie musiało być wielkie, gdy z wyżyn mistycyzmu odezwał się głos istotnie głęboki, zjawiło się jakby ostrzeżenie przed zalewem idei, które odbierały polskiemu charakterowi jego odrębność myślenia i czucie [1]). Jak dawniej, tak i teraz, trwała w poecie wiara w boskie posłannictwo poezyi, nie ustawał protest przeciw materyalizmowi dążeń rewolucyjnych, które porównywał z rzymskiemi, gdy w Grecyi widział zwycięstwo ducha. Duchy narodów obowiązane są wypełnić swe posłannictwo, więc poeta dawał swój sen czyli czucie, jak określał ideę, by podać rękę błądzącym, obudzić instynkt narodowy, pokazać, że jego naród ma syntezę duchową, którą „rozbłysnął się nareszcie i pokazał prawdę prawd, na której wszelkie prawdy mają być wybudowane na nowo". Tej idei wyobrazicielką była profesorska katedra Mickiewicza, jej wyobraziciem chciał poeta widzieć też księcia, któremu przyznawał, bądź co bądź, miano przewodnika emigracyi. „Bo hasło ojczyzny naszej to samo jest zawsze, co Boga — rozumował z przejęciem — jestem, bo jestem. Hasło, które nas od samobójstwa i od zabójstwa broniło. Nie chciej więc Mości Książę, abyśmy tak wysoko w hierarchii Bożej stojący duchowie, szli w zwątpieniu... hazardów oczekiwali, od Francuzów uczyli się"... Wolność polska nie zwalała się krwią, jest niewinną i daleką od knowań dyplomatycznych i robót emigracyjnych, którym nie przewodniczy żadna idea.

Z całego, a dziś tak znanego z pism poety, programu, wiała tylko życzliwość dla księcia i emigracyi. Oddzielał się on w istocie od obojga, choć nie było w nim żadnych osobistych niechęci i dawnych, zwłaszcza przeciw Mickiewiczowi, żalów. Program demokratyczny urzeczywistnił się wtedy poniękąd w powstaniu krakowskiem, którego skrajne objawy potępiał Słowacki może pod wpływem jeszcze Krasińskiego. Uznawał teraz widocznie, że zabór dotąd wolnej cząstki ziemi polskiej spowodowała robota klubu Dembowskiego, uznawał może słuszność zarzutu dawnego przyjaciela, że

---

[1]) *Pamiętnik literacki* z r. 1902, R. I. Z. IV, tr. 643 — 652.

Kiedy ziarno siane w śmieci
Od wersalskich dzieci
Zdradą miało zejść niemiecką,
Więc i ty jak dziecko,
W bańce własnych siedząc marzeń
Nie przeczułeś zdarzeń?

Przeraził się okrzyku, że przeszłość rozdeptał wiek nowy, skoro chciał połączenia jednej z drugim, rozczulił się zapowiedzią, że szlachta, której istnienia przeczył, wstanie, by wyzwać trójolbrzyma. Uznał, że zaciekłość partyjna nie jest uduchowieniem, że królestwo da się odzierżyć tylko anielską duszą, że mongolskiemu despotyzmowi nie wypada przeciwstawiać terroru rewolucyjnego. I dlatego zaznaczył w pierwszym liście do wodza emigracyi, idąc jakby za pogardą Krasińskiego dla czerwonego sztandaru i despotyzmu, że idei polskiej sprzeciwiły się system mongolski, a dziś cielesny komunizm i purpurowa demokracya. Szedł sam na czele gromadki, którąby nazwać można szlachecką demokracyą, pragnącą pociągnąć lud miłością; szedł w przekonaniu że nie szlachcie należy się władza, ale duchom wyższym, które nie wywiesiły sztandaru nienawiści społecznej.

Rupublikanin z ducha, bo jako Polak monarchistą być przecie nie mógł, zalecał zgodę w duchu miłości i prawdy, który jest przeciwny jedynowładztwu, nie liczy się z formami obcemi i „ma za hasło: jestem, bo jestem, jako duch, który się czyni żywym nieśmiertelnym i od cielesnych potęg niezależącym“ [1]). Wszytkie obce formy zawiodły w ostanim ruchu narodowym, podobnież nie zdziałały nic dobrego na emigracyi, którą uratuje tylko konfederacya, czyli idea, potrzebująca dziś ucieleśnienia w człowieku. Temu ostatniemu doda się dwóch innych równych pierwszemu. Symboliczna trójca, naśladująca boską i dawną konfederacką, zwiąże w duchu ogół, by zwalić cielesną potęgę trzech. W ten sposób poeta tworzył jakby trzecie stronnictwo emigracyjne, na które złożyła się gromadka mistyków go otaczających i marzących o odrodzeniu z ducha. Porwana wieścią o rewolucyi poznańskiej biegła gromadka nad Wartę, by zaciągnąć się w szeregi wraz z wodzem, który spodziewał się zwyciężyć duchem, gdy brakło

---

[1]) *Pisma pośmiertne J. Słowackiego*. T. I. Lwów, 1866, str 311.

armat, pułków, oficerów. I wtedy zakwitła w sercu poety, który wracał na ziemię wytęsknioną, radość niewymowna.

Odetchnął powietrzem, które mu dzieciństwo przypomniało, zobaczył też chłopki polskie na wozach i po kościołach. Czuł ważność chwili, która nie pozwalała jednak na rozrzewnienie, czuł, że dokonywa się braterstwo idei świętej, która połączyła emigracyę i ogół w kraju i rzucał na papier wiersze, widzące już zmartwychwstającą ojczyznę i wołające, by iść w błękity drogą duchów po słoneczność bytu. Synowie Boży, wieścił z uniesieniem, wszystko zwyciężą, bo przecież

Duchy w nas idą
Z nieśmiertelności rozpędem.
Dlatego, żeśmy Jehowie
Przywołali na ołtarze,
Oto się już potęgi duchów piorunowe
Przy naszym kręcą sztandarze,
A gdy go wiatr odwinie, ta tak jako wczora
Ludzi, którzy grobów strzegą,
Przeraził twarzą Boga żywego
Przestrachem Boga upiora...

Błękitny sztandar mistyczny powiał nad gromadką, której przewodniczył człowiek podobny do mistyka z Assyżu wyglądem zewnętrznym nawet. Czarował tę gromadkę swą treścią, zamkniętą w ogromnych, głębokich i wyrazistych oczach wizyonera, czarował swem słowem, klóre szło z ust genialnego poety.

Czyta się to, jak cudowną legendę, bo jasnem jest, że poeta duchem spodziewał się zwyciężać wszystko. I wtedy nie uśmiech sceptyczny ciśnie się na usta, ale łza tego samego rozrzewnienia, które ogarnęło poetę w Poznaniu. Był to niewątpliwie najwyższy stopień jego idealizmu, który ogarnął zresztą i naród, ruchu instynktownego duszy, która osiągnęła najdoskonalszy szczebel duchowego piękna. Na takich wyżynach trudno myśleć o drobnostkach, poeta mistyk dosięgał sfer, z których rzeczywistość widziało się jakby przez promienną toń słoneczną, zalewającą doliny bytu. Życie stawało się poematem, poeta indywidualista zdobywał się na ofiarę, której nie brak wielkości, gdy zważymy, że groziło mu uwięzienie każdego dnia.

W poezyach, które teraz tworzył, był oratorem, wstępującym na trybunę, oratorem uczuciowym tylko płomiennie i poetycznym nieskończenie. Niezmierna odległość dzieli te wylewy patryotycznego uniesienia od urzędowych wierszy w dniach powstania listopadowego. A choć jego polityka czynu ograniczyła się na radach, uezielonych istotnym wodzom ruchu, czuć, że walka go rozpala, że ogarnia go ogień rewolucyjny, że wszystko drży i dygoce w tym człowieku wątłym ciałem, ale wyolbrzymiałym duchem. Płomienie liryczne wzniosły się wysoko, ich natężenie wskazywało, że rozwinęło się w nim bohaterstwo, którego dawniej, za dni młodości, znać nie było. Sam wydawał się bohaterem poematu, poezyą samą. Płomienie zgasły ale pozostał po nich w wierszach wiew gorący i podniecający, który jest pierwiastkiem tej poezyi, który olśniewa mocą idealizmu niezbędnego w pewnej mierze w życiu jednostki i społeczeństwa, który, jak mówił poeta, zduszonych uzdrawia i do życia przywraca.

II.

Ostatni poemat. Synteza.

A legenda przedłużała się jeszcze czas jakiś. „Oczy moje łez pełne — opowiadał 16 maja 1848 r. — serce odpowiedzialne przed Bogiem. Mękę wielką czuję. Co chciałem, stało się. Pola przyległe są pełne ruchu. Przy ogniskach nabożne pieśni śpiewają. Ofiarują się. Ciała kładą za ducha nieśmiertelność. Boży czas zaczynają“. Poeta stał widocznie u szczytu swych marzeń, widział w powstaniu poznańskiem spełnienie cudu, o którym mówił w genezyjskiej modlitwie, uważał się za króla ducha ruchu, za istotę wyższą, która rozdaje życie i siłę, a działa z rozkazu Boga. Miał przy sobie Felińskiego, który wynagradzał mu życiową pustkę i mocny tą przyjaźnią, jak wogóle ludzie nerwowi, podnosił głowę wysoko, chciał być wodzem na prawdę, widzieć wokoło słuchających natchnienia i wichru Bożego na świecie.

A tymczasem ten wicher uciszał się, oddziały powstańcze złożyły broń, lub zostały rozbite. Ruch galicyjski tłumił rząd, opierający się na chłopstwie i budzący stare nienawiści ludowe ruskie. Reakcya szła szybko i cud rozpłynął się po chwilach

uniesień, w których Mickiewicz wiódł swój legion po ziemi włoskiej, Słowacki prowadził swą gromadkę mistyków i uważał się za duszę ruchu. Pozostały rozgoryczenie i boleść cicha, którą miało osłodzić przybycie długo oczekiwanej matki. Przyszło i ono ale nie przyniosło mu wielkiej ulgi, gdyż rozłam między nim, który uważał się za apostoła idei mistycznych, a kobietą prostą w swej wierze i z wieku bardziej, niż dawniej, skłonną do patrzenia realnie na życie, dał się teraz dopiero uczuć, gdy dawne żale listowe odżyły we wzajemnej rozmowie. Ostre kanty wystąpiły wyraźniej, a że drażliwość była wielka po stronie mistyka, więc rozeszli się w uczuciu rozłamu, choć bez przeczucia, że nie zobaczą się nigdy. Przynajmniej nie dowodzi tego nic, choć ów pot gorzki, którym oblewał się poeta w Ostendzie, świadczył, że oddalenie od matki i od swoich ciężyło mu na sercu.

Wracał smutny i milczący; pragnął zdjąć z siebie zarzuty matki i uczuć się z nią jednością duchową. Pocieszała go miłość, którą go darzyła, nią uspakajał się w chwili, gdy wrócił nad Sekwanę i po wyładowaniu energii, doznawał uczucia zmęczenia i wyczerpania. Żal mu było cichego życia wiejskiego, które mógłby prowadzić z swoimi, wystawiał je sobie, jako kraj jakiś, słońcem bardzo złoty i świecący, a lipami nakryty. I we Francyi czyniło się duszno, bo reakcya podnosiła znów głowę po dniach marzeń republikańskich. Ale nie chciał spowiadać się ze swych cierpień i obaw, choć niekiedy wylewał się ze swym bólem, gdy pisał, że „duchy narodu niezdolne są wielkich z ducha przedsięwziętych czynów, oglądają się na obce rzeczy, upadają z upadającemi i cierpią; ja cierpię także, ale inaczej cierpię, że jeszcze się nic nie zaczęło, ale nie cierpię dlatego, żem się napróżno był uradował".

Cieszył się, że przynajmniej ci, którzy go wtedy znali, wynosili wspomnienie ducha jego. Nie cierpiał zniechęcenia i omdlenia, które działały zabójczo na ducha. W samotności odzyskiwał sam siebie i budził pozostałe siły duchowe. Wątpił jednak o powodzeniu wszelkich ruchów, chciał tylko ludzi silnych i pełnych wiedzy, a ostrożnie wybadywał matkę, czy istotnie jest o nim tego przekonania, z którem go pożegnała. Chciał w ludziach wielkich żądz duchowych, drażniły go oporność i materyalizm mieszkających w kraju, gdy w Paryżu, jak mniemał, żyli ludzie duchem i w duchu. Im bliżej był końca, tem więcej pragnął ro-

dzinnego ciepła, w którem nie byłaby przecież wykluczoną wspólność uczuć i myśli. A jednak twierdził upornie, że szczęście jest w nim i „tylko przez rozweselenie się ducha mego w miłości i w prawdach Bożych dopięte być może".

Była tu sprzeczność, którą tłómaczyła wrodzona mu duma. Ta sprzeczność występowała rażąco, objawiała się przecież naiwnie, bez świadomości o sobie. Marzenie o życiu na wsi i w warunkach realnych wracało; to życie na wsi miało być naprawieniem wiekowych błędów szlachty. Miało zdobyć miłość ludu, którą szlachta utraciła przez wieki, tymczasem zaś jadła go tęsknota i nawiedzało strudzenie ducha, które odcięły sny, widzenia, zachwyty tworzenia. Czuł, że słabnie, choć głowę podnosił wysoko, chciał wrócić niejako do dawnego życia i nie puszczać myśli na obszary żadne, aby ciała nie mordować, które więdło, schło, konało. Żył ze swoimi listownie, jakby ich miał koło siebie, resztki życia uchodziły zaś gwałtownie. Gdy raz rzuciła mu się krew ustami, donosił, że „widziałem z bliska Pana mego i Boga mego, który mnie już chciał jak żołnierza od was wziąś, a na inne i może trudniejsze jeszcze stanowisko odkomenderować". I umierał, bo, jak pisał na dni kilka przed zgonem, zagasła blada słoneczność dni dogasających, dla ducha wstawał zaś ranek owej nieśmiertelności, której pewność zachował na umierających ustach.

Zamknął się żywot, który on uważał tylko za ogniwo w łańcuchu żywotów i którego początek umieszczał przed wiekami. Tem tłómaczył się zapewne spokój, z jakim czekał śmierci, a może i w jej obliczu spodziewał się cudu genezyjskiego, przez który widomie przeniósłby się do nowego życia. Zamknęło się nie tylko życie, ale skończył się i poemat życia, na który ono wyglądało. Zamknęły się księgi, w których zapowiadał, że opowie swą pracę wiekową, a pracownik szedł w przyszłość, nie odwracając się nawet z tęsknotą za minionym żywotem. I gdy się myśli o tej śmierci mistyka wśród pisania poematu życia, można się dziwić, że nie nastąpiła ona wśród widzeń nadzwyczajnych, można żałować, że nie dokonała się, jak śmierć mistyka z Assyżu, na tle zmierzchu zachodniego, w wielkiem milczeniu pól, na które zleciałoby stadko skowronków, opłakujących świegotem śmierć świętego. Umarł spokojnie i zwyczajnie, by otoczyć się ciszą rzeczy wiecznych, unoszony do końca tą wyobraźnią, która dyktowała

mu poemat życia wiekowego, poemat będący jego troską nawet w chwilach przedzgonnych.

Dowodził on potęgi jego mistycyzmu, który w długim wysiłku myśli zdobył podstawę filozoficzną poematu, poczucie świadomości swego królowania w sferze ducha narodowego. Podstawa, była gotową; na niej, jak na fundamencie, wzniósł się gmach poetycznej wyobraźni i cudownego wczucia się w dane wieki, gmach nieskończony, ale genialny w pomyśle i w wykonaniu. Jak w całej poezyi, opowiadał Słowacki tylko o sobie, o dawnych swych żywotach, jak ów platoński Her, o którym opowieść zamieścił na wstępie. Nic dziwnego, że podobała mu się ona tak niewymownie, skoro znajdował w niej potwierdzenie nieśmiertelności, o której marzył od swego przemienienia. Rozczytując się w Platonie, poczuł wstręt do artystów, którzy, jak wyjaśniał Sokrates, odtwarzają tylko pozory, naśladują tylko formy, nie mają związku z duszą rzeczy, z duszą człowieka, która jest pełną sprzeczności z powodu dualizmu ludzkiej natury.

Poezya, mówił Plato nie powinna odtwarzać cielesnej strony życia, nie powinna psuć innych naśladowaniem życia, winna chwalić rzeczy wielkie, a więc bogów i ludzi, i nie zaniedbywać nigdy budzenia poczucia sprawiedliwości i nieśmiertelności. Duch nie zależy od ciała i ginie tylko z choroby wewnętrznej, a więc z własnej winy; duch winien szukać związków z tem, co jest boskie, nieśmiertelne i niezniszczalne, przez co wydobędzie się niby z morza, w którem obciążają go kamienie i muszle ziemskie. Platoński dyalog podniecił tylko w poecie jego dążenia, rozszerzył w nim żądzę uduchowienia wewnętrznego, przez które, jak powiada Sokrates, dochodzi się do podobieństwa z Bogiem. I jego poemat miał opowiadać o tem uduchowieniu, którego nagrodą jest żywot przyszły, jak nagrodą za bohaterstwo i ofiarę Hera było odrodzenie do nowego życia. Człowiek, wedle Sokratesa winien zaniedbać wszystko, a myśleć o rzeczach wiecznych, zachować stałość i niewzruszoność, w tem uczuciu, by się nie dać olśnić niczemu, a będzie szczęśliwym na ziemi i na łonie wszechbytu. Metampsychoza, która go czeka, a którą poeta idący za Platonem godził, jak wiemy, z tekstem biblijnym, poprowadzi go tylko do coraz wyższych bytów w podróży wiekowej.

Dlatego poemat zaczynał się upoetyzowanym wątkiem platońskiego opowiadania o Herze, w którem dusze zmarłych wybie-

rają byty nowe, à więc Orfeusz łabędzia, Ulisses oracza, a Her, obmywający swe rany w letejskiej wodzie, budzi się nie na stosie greckim, ale do bytu dalekiego, do łąk i puszcz, kędy wiodła go idea wieszcząca wskrzeszonemu, że otrzyma jedną smetną ranę, z której nie uleczy się nigdy. Jeden z komentatorów porównywa los Hera z Irydyonowym, co jest uwagą zupełnie trafną [1]), gdyż obaj idą na ziemię naszą; ale Her wie, co go na niej czeka, wie, że uwieńczy ciało mękami, jak girlandą. Zabity na chwilę odradza się gdzieś w puszczy, by pomścić zabitą ojczyznę Wenedów, staje do walki w towarzystwie ducha jasnego i ciemnego, by wyobrażać niejako trójcę ulubioną mistykowi, by karmiony zemstą i zdradą urągać cichości świata i powolnemu biegowi rzeczy ludzkich. Odrodzony w Popielu przypomina tedy zupełnie uczucia syna zabitej ojczyzny, żyje w kraju podbitym, gdzie służy Lechowi za pachołka, jak przystoi skutemu w niewoli Wenedzie.

Stawszy się prawą ręką panującego, chce być wodzem i przypiąć skrzydła, jak duchy na czele wojsk latających. Spostrzegł tę zmianę Lech i kazał przykuć buntownika do ścian ciemnicy, gdzie Popiel posługiwał się pomocą ciemnych duchów gromady. To była pierwsza zbrodnia, choć uwięziony dał się przecież wyprowadzić duchowi jasnemu i, grożąc światu, błąkał się po puszczach. Germanów przerażał okrucieństwem i dał się nawet obwołać kejzarem, grozą strasznych czynów zbierał miliony duchów koło siebie, wywarł wreszcie zemstę na ludzie Lecha, który błagał go o pokój. Zaciął się jednak w gniewie, bo żądał, by córa Lechowa przyszła w ramionach jego błagać o łaskę, doczekał się tylko widma jej we śnie i śmierci ofiary w falach Wisły. Porwała go, rzecz nieoczekiwana, rozpacz i tęsknota za zmarłą, której chciał wyprawić pogrzeb niesłychany, pochować na lodowiskach i przy blasku rubinowych wulkanów.

> A sam z dzikiemi roty ną urwiskach
> Dzikszy niż burze! straszniejszy niż fale,
> Gdy góry będą swoje ognie zionąć,
> Mrozom się dam zgryść i ogniom pochłonąć!

Obrano go królem.

Postanowił wtedy, jako opanowany ciałem i ulegającym ciemnym, niebiosa zatrwożyć zbrodniami, póki nie pokaże się Bóg

---

[1]) Biblioteka warszawska z r. 1903. Tom III, zeszyt III, str. 534.

blady, póki nie spadnie zemsta na zbrodniarza, który czuł swą nicość i mordował dlatego najpierwszych w narodzie. A przecież w tym potworze przypominającym Iwana Groźnego, o którym poeta naczytał się u Karamzina, były i inne instynkta, skoro po zbrodniach

> Lecz co dziwniejsza, że tak próchniejący!
> Taki upadły i taki zużyty!
> Czasem się czułem, jak Anioł gorący
> Gotów ukochać świat i nieść w błękity
> Tę ziemię, jako anioł wzlatujący
> Z pieśnią... co była, jako szklanne zgrzyty
> Harmonik... i szła w ton coraz boleśniej
> Aż upadła w śmiech — w szaleństwo pieśni...

To wynik platońskiego dualizmu ludzkiej natury, o którym nie wiedział odrodzony Her. Ukochano przecież Popiela za siłę, za strach, za mękę, choć pogardził nim Bóg. Więc uniesiony szałem powziął myśl zamordowania Lechowego wodza Śwityna i jego rodziny. Nie oszczędzał nawet biednego rapsoda, któremu wbił mieczem nogę do ziemi.

Ale aniołowie złoci ostrzegli ofiarę, która katowi, jak książę Kurbski Iwanowi Groźnemu, zapowiedziała spotkanie na strasznym sądzie. Pierwszy raz uczuł Popiel swą słabość; bohaterska śmierć rapsoda rozjątrzyła go do reszty tak, że biegł wściekły i żądny krwi na zamek Świtynowy, bluźniąc Bogu, którego istnienia zaprzeczał. Gdy ucztował tedy przy ciałach pomordowanej rodziny Śwityna, ujrzał znak, przed którym przykląkł z duchem złamanym. Dokonało się bowiem odkupienie narodu krwią, spełniło się dzieło ducha Bożego, którego pamiątka zostanie w pieśniach i w kurhanach, gdy inny przyjdzie rządzić duchami, gdy pchnięcie skrwawionego wiosła poniesie dalej łódź dziejową błądzącego wielokrotnie jeszcze ciałem narodu. Błąd bowiem Popiela polegał na daniu przewagi namiętności cielesnych nad duchowemi, które zwyciężą. Ten błąd pomścił się na nim, choć duch odzywał się w okrutniku, który czuł, że źle czyni.

Nigdy jednak żadne dzieło poety nie spotkało się z tylu sprzecznymi sądami, co ten pierwszy rapsod poematu. Jedni szukali w nim osobistego żywiołu, drudzy dopatrywali w nim historyozofii, traktując go niestety oddzielnie od innych, gdy był on

tylko początkiem nieskończonego szeregu. Wyobraźnia tak genialna umiałaby niewątpliwie tworzyć rapsody po rapsodach, odbudowywać epoki za epokami, otwierać światy o horyzontach nieokreślonych, stwarzać poprostu cykl poematów, nieprzerwany łańcuch wcieleń idei zasadniczej, która wystrzelała obrazami zawsze nowymi, rytmami nieskończenie suggestywnymi, postaciami, z których każda byłaby inną i zrodzoną w mózgu niewyczerpanym w odmiany. Ani żywioł osobisty, ani rozmyślania nad dziejami nie wpłynęły tu decydująco na ukształtowanie bohatera, na pojęcie dziejów. Idea zasadnicza rapsodu da się wyprowadzić z usiłowania poety, które dążyło do odkrycia tajemniczego znaczenia mytów biblijnych.

On tego znaczenia szukał w podaniach i dziejach narodowych; tłómacząc wszystko z ducha, pragnął wyjaśnić każdy szczegół dziejów, bo z swym narodem spojony był najściślej. Popiel, choć szaleje, cierpi niewątpliwie, bo jest duchem, bo wybrał, celem zbawienia narodu środek, który jest przeciwny miłości i ofierze, który jest przeciwnym jego naturze ducha. Myśl Boża rodzi się jednak czasem we krwi, jak mówił do Krasińskiego poeta, wciela się nawet w mongolskiej dzikości chana Uzbeka, jak świadczy dawniejszy dramat. Jak Uzbek, nie ma tedy Popiel litości dla nikogo, bo idzie z siłą wewnętrzną, bo jest widocznie narzędziem kary za grzechy. Ta kara nie dosięga wprawdzie Lecha, który umarł, ale jego lud. Nie z osobistej żądzy zemsty, nie z zamiłowania w zdradzie ani ze smutku głębokiego, który porównywano niesłusznie z byrońskim, wypływały czyny Popiela. On był tylko wcieleniem zabitej ojczyzny, która legła niegdyś pod ciosami drużyny Lechowej, on był tylko sposobem objaśnienia mytu narodowego. Jego wzoru nie można szukać w Arabie z którym niema nic wspólnego, wyszedł on z historyozofii poety, z jego mistyki, z jego odrodzonego nastroju ducha. Nie przez występki, okrucieństwa, potworności chciał on iść ku udoskonaleniu, gdyż zbyt był wierzącym i kochającym, by polecać podobną potworność.

Wszystko przypisywał jednak sile wyższej, która niegdyś dała kształty duchom i uczyniła je widzialnymi. Her, jak owe duchy w mistycznej modlitwie, ofiarował się na śmierć dla innych i obudził w formie doskonalszej, bo w ciele mściciela zabitego ludu północnego. I gdy miało dokonać się jego przemienienie

w Popiela, ukazał mu się wid czyli Bogarodzica, która, jak cudowne widmo w obręczy z płomieni, objawiła się niegdyś nad gasnącym stosem Lelum i Polelum. Objawienie się widu wzmocniło mu duszę na nowe boje. Wchłonął w siebie niejako rozpaczny krzyk Polelum, który w obliczu śmierci rzucił Bogu gorzki wyrzut obojętności na mordy i tryumfy urągliwe tyranów. Jeżeli jest podobieństwo Popiela, do której z figur poetyckich naszego romantyzmu, to do Wallenroda. Ale Popiel przerasta miarę zwykłego człowieka, streszcza Wallenroda, Uzbeka, Iwana Groźnego w swych poetycznych zarysach. Wedle Popiela, każdy wiek toczy się inną koleją, każdy wiek przynosi nowe środki, zmierzające do uduchowienia, a więc raz krew i gwałt, raz słowo i ducha, a

Między głazami dawniej czerwonemi,
Między miesiącem i polnemi głogi,
Srebrne się ciągle jakieś wstęgi snują,
Po których myśli, jak sny przelatują.

Popiel ma świadomość całej moralnej nizkości zemsty, ale słucha głosu nadludzkiego, głosu fatalnego dla ducha, który każe mu się sprzymierzyć z duchami ciemnymi.

Wygląda zaś tak strasznie w tej żądzy zemsty, że nawet Lech przeczuwa w nim wroga. Nie ucisza jej więzienie, nie ucisza czyn córki Lechowej, która przyszła go uwolnić z więzienia. Odpłacił złem, szedł zbrodniami, ale kupił naród krwią i podniósł ducha, który śmiercią gardzi. Ten naród pysznić się będzie, że miał Popiela za króla-ducha, który spełniał tylko wolę Bożą.

Co do mnie?... jam jest bicz okropny Boży,
I będę cierpiał, co mi przeznaczono.
Za chwilę jedną otchłań się otworzy!
Piorun rozerwie moje wielkie łono!
Wściekłoście... jak psy spuszczone z obroży!
Żądze... jak słońce ogniste rozpłoną!
Ogromne ze mnie na wiatr pójdą cienie —
Wszechmiłość zmyta w krwi—i wszechcierpienie.

Arab niszczy wszystko z zemsty osobistej, mści się za doznane zapewne zawody, niema żadnej idei. Popiel ją ma. Jest nią pogarda dla ciała, lekceważenie rzeczy ziemskich, potrzeba ofiary,

gdy idzie o spełnienie myśli Bożej, gdy idzie o poddanie się Bożemu wyrokowi. Popiel jest z rzędu duchów, które ofiarowały się na śmierć w mistycznej modlitwie, jest królem-duchem, bo zachartował naród na ból tak, że dotychczas

Idzie Polska — na ból — skała...
Fala ją druga nieraz z drogi zniosła,
I duch jej święty poszedł w kwiaty ciała
Bezwonne martwe... lecz com ja wycisnął
Pod krwią? tam zawsze zwyciężył, gdy błysnął.

Jej kształt pierwszy czyli Popiela opuścił duch, ale dzieło nie zginęło bynajmniej w krwawej wieków zawiei.

Popiel jest na miarę mitycznego bohatera, przewyższa Zawiszę uświadomieniem swej roli, potęgą indywidualizmu. Legenda splotła się w nim pysznie z pojęciem historyozofa, z zapalonej wizyami wyobraźni wypłynęły płomienie, które stworzyły postać nadludzką. Geniusz wysilił się na twór pełen życia i charakteru, przewyższył nią wszystkie, które tworzył od czasów warszawskich. Wywarł tą postacią wrażenie grozy niezmiernej, dał nią dzieło, które jest w naszej poezyi tem, czem są freski Michała Anioła w malarstwie włoskiem. Bez przesady, deklamacyi, pozy osiągnął efekt, który jest jedynym u nas, który dorównywa potęgą pomysłom największych poetów świata. A język i wiersz? Jest on cudem od początku do końca, jest jednym obrazem, jedną muzyką rytmów. Wre uczuciem, olśniewa nastrojem, jest na wysokości wewnętrznego natchnienia. Obrazy gromadzą się w takiej liczbie, że zmysły z trudnością mogą przyjmować wrażenia. Myśl kryje się pod masą obrazów, odziewa w szaty zbyt może nawet bogate i kosztowne; okresy przesuwają się tak szybko, zmiany frazowania przychodzą tak nagle, że budzą uczucie męki i niepokoju. Każde słowo mówi za siebie, każda litera niejako ma moc znaczenia. Nastrój stopniuje wrażenie grozy, rozpościera jakby mgłę, która przygnębia, wywiera wrażenie czegoś, co przechodzi miarę zwyczajną, a co jest samorodnem do dna pełnem namiętności, wielkości i piękna.

I wartość następnych rapsodów jest wielka, choć Popiel przerasta mistrzostwem charakterystyki znacznie Mieczysława i Bolesława Śmiałego. Nie sądzę, by żywioł osobisty był poprzednio taką podnietą w tworzeniu, że brak jego wpłynął na osłabienie

natchnienia, na upadek zdolności charakteryzowania, na obniżenie piękności malarskiej rapsodów. Ten żywioł osobisty jest i w następnych rapsodach, choć postać Popiela pociągała poetę tak, że wracał do niej długo, błądził koło niej niejako wyobraźnią, uważał ją niewątpliwie za najszczęśliwszy twór własnego ducha. Dowodem ustęp, który prof. Małecki nazwał drugim rapsodem, dowodem waryanty, snujące się po rękopisach. Postać Popiela nie znikała, choć wypadało raczej szukać nowych. Wracał do niego nieznużony, Popiel odpowiadał niejako jego naturze dumnej i trudnej do ugięcia. Wracał do Popiela, za którego przykładem, jak opowiadał, poszło dwunastu wojewodów, choć nie miało ani jego wzniosłej duszy, ani wielkiego serca. I dawny król-duch cierpiał tak że cały stał się prochem i rozpaczą, choć jutrzenka nowych lat pokazywała się za chmurą. Pragnął unicestwienia, które nie jest jednak udziałem duchów, gdy zjawili się dwaj posłańcy z ostatecznej krainy zachwyceń i zapowiedzieli mu, że wielką ma spełnić w swej ojczyźnie sprawę.

Ma pożegnać się z dawną naturą, ofiarować swą własną indywidualność, jak to uczynił niegdyś poeta przemieniony.

Ofiaruj Bogu w myśli Miecz i Sławę,
Ofiaruj miecza twego błysk ponury!
Nową żywota jutrznią się rozraduj
I błyszcz — a dawnych kształtów nie naśladuj!

Sercem miał działać odtąd odrodzony Popiel, w ogień się rozpłomienić, by błądzić po kraju, straszyć wojewodów, być straszliwościom i zbrodniom osłoną i groźbą jednocześnie. Aż ujrzał raz chatę na szmaragdowych łąkach przy Kruszwicy, z bocianiem gniazdem na strzesze, do której weszli cudowni goście, i począł składać na ofiarę dawne moce, bo ofiara była przecież warunkiem rozwoju. Pobłogosławił siedmkroć tej chaty prostocie, cichości, spokojowi, błękitnej pogodzie, wesołości, dostatkom, choć nie kończyła się jego pokuta, jak można nazwać ustęp, dzielący rapsod pierwszy od nazwanego przez prof. Małeckiego trzecim. Tymczasem nowy żywot królewski nie nadchodził, choć poeta tworzył dalej w nieustannem natchnieniu, które przychodziło z owej sfery zachwyceń.

Pod jego wielką mocą trzymam pióro,
Snem piszę, a z mgieł rozjaśnionych biorę,

I moją własną kwitnącą naturą
Nieznane dotąd oceany porę;
Wiersza się mego dawnego strukturą
Ubrałem Panu memu przez pokorę —
Tak od cielesnej uwolniony troski
Cały się zdając na moc i duch boski.

I rapsod płynął, choć żywot królewski nie nadchodził.

Śpiewak ludowy przynosił księciu Ziemomysłowi pieśń o Piaście pełnym dobroci, o jego żonie Pysze, o ich synach ciemnym i silnym Wodanie i jasnym a miłującym Ziemowicie. Dowiadywano się z niej jak anioł ominął Wodana i zlał na Ziemowita ducha, który go rozkwiecił i wyzłocił jakby gwiazdę, tak, że z okolic zbierano się widzieć cud-dziecinę Rósł Ziemowit i jak Chrystus, w łaskę Bożą się pomnażał, aż Pycha odkradła mu ducha i uciekła z Wodanem na górę Zober, gdzie obwołana królową przez pustelników wezwała cesarza Ottona, by ujarzmił słowiańskie plemiona. Przybył najezdnik na ziemię starą, ale nie dopiął celu, gdyż Pan przysłał ducha, który kazał Ziemowitowi uwiadomić księcia o niebezpieczeństwie. Szedł Ziemowit na dwór Popiela, którego obudził na bój, i

Przez Niemcy, jako przez łamane żyta,
Poszła chorągiew złota Ziemowita.

Gdy dopadł jednak góry Zober, padł martwy przed potęgą ducha Pychy. Zdaje się tedy, że nie Piast, ale Ziemowit miał wypełnić ów nowy królewski żywot. Inaczej poeta nie zlałby tyle blasków na głowę bohatera, nie uczyniłby go duchem, który stanowi przeciwieństwo z Popielem, nie odróżniłby od Wodana treścią i powierzchownością.

Jakikolwiek miał zamiar poeta, niema wątpliwości, że rapsod, zwany trzecim, miał być walką sił pogańskich, które przedstawia Pycha i Wodan z duchowemi Ziemowita. Pycha napoiła się sama jego duchem, ale użyła go na złe. Więc Ziemowit, pozbawiony ducha, nie popada w występek, umie oprzeć się nawet czarom zmysłowym, które wyobraża dwanaście córek Popielowych. Tymczasem zaś kończy się stuletnia pokuta Popiela pierwszego rapsodu, rodzi się Mieczysław, który streszcza w sobie dolę króla i Homera. Wypadałoby tedy zapytać, czemu Ziemowit nie był królem naprawdę. Może odciągały od niego poetę ówczesne spe-

kulacye filozoficzne, którym się oddawał na dwa lata przed zgonem, może myśli o czynie, które pochłaniały go przed wyjazdem do Poznania. Dość, że Ziemowit gasł mu w duszy, choć niewątpliwie wiele z własnej jego duszy było w tem cudownem dziecku.

Poczynał się rapsod o Mieczysławie, któremu śniły się dawne duchy, niepewne blaski, pożarne łuny, który miał spełnić proroczy sen ludu i być mężem w ojczyźnie. Marzył o niewidzialnych rzeczach, jakby poetą miał być, objęty nieznaną tęsknotą, oświecony dziwnemi światłami, ciężki ciałem a ubogi w krew. Poszły swaty do Czech, ale jego smętność, która została wśród mogił po dawnych dziejach, opanowywała tak, że nie cieszyło go nic w mu poddanym kraju. Gdy nadjechała Dubrawna podobna palmie złotej wśród orszaku, który uświetniał apostoł Wojciech, poświęcił szczęście i spokój, by tylko apostołować na przekór radom kapłanki pogańskiej, by iść za tchnieniem Bożem, aż Jeruzalem nadejdzie słoneczna. Przeznaczony na walkę z ciałem, był Mieczysław mistykiem, jak Słowacki, który pogardził sławą. Opanowany tą ideą, rozbijał dawne bogi, zniszczył nawet gnieźnieńgką bożnicę, wytępiał święte węże, gdy nadciągnęły zewsząd wrogie ludy sąsiednie. A on nie miał w sobie mocnej i silnej natury Popiela, musiał się ukorzyć i wpadł w rozpacz. Wtedy Pan pokazał mu na jaką sprawę go przeznaczył, spełnił nawet tajne życzenie, bo z trójcy duchów, czyli jego, żony i nowego ducha, urodził się Bolesław, który boleścią miał być dzielny w przyszłości.

Mieczysława ogarniał tymczasem sen anhelliczny, w którym oglądał rzeczy cudowne, aż duch mu się rzucił w usta otwarte, by odejść w błękity.

> A glob był niżej — jakoby pod chmurą,
> Zakryty ze mnie lecącą purpurą.

Żelazny żywot jego potomka wypełnił treść ostatniego rapsodu, którego dokończył Słowacki. I Bolesław Śmiały zasłużył się Bogu, ale utracił zasługi marnie, by powrócić znów nad letejskie strugi i dać żywot innym. W młodym wieku przenikał już świat myślą, miał moc, świętość, cichość i prostotę, a zarazem dążenie do wielkości, którego nie znają mali. Złe duchy stały jednak na jego drodze, a pierwszym z nich była, jak u Ziemowita, matka Rusinka, która kazała mu przysięgać na rzeczy niepojęte. Pieśń ruska karmiła go ogniem, którym trawiony, biegł nad

błyszczącą wodę ujrzeć słupce żelazne Chrobrego, badał mowę posągów, nie uszedł jednak namiętności ciała, którą odziedziczył z krwią ruską. Zapragnął posiadać ciało pięknej mieszczki Krystyny i zerwawszy związek z duchami dobrymi, zamknął niebo nad sobą. Był zaś śmiały na wszystko, więc śladem dziada szedł do Kijowa, gdzie obszedł się brzydko ze starym kniaziem, gdzie nie uszanował nawet niewinności Mścisławy.

Na wieść o buncie w kraju, wrócił z zemstą w oczach, ucztował rozwiąźle, srożył się nad ludem tem gorzej, że brakło mu łagodzącego wpływu siostry Swentyny. Klątwie ze Skałki urągał, biskupowi kazał wywołać Piotrowinę z grobu, na czem urywał się rapsod piąty, a z nim i poemat. Dziwnym wypadkiem pominął poeta w szeregu duchów Bolesława Chrobrego, choć wspominał o nim dwukrotnie w rapsodzie ostatnim, jak

Tam gdzieś na górze, Chrobry w złotej zbroi
Z rycerstwem swojem skrzydlatem — pan świata...
Tu niżej, ruski lud pod chmurą stoi,
A błyskawica gniewu nad nim lata

i na przeprawie przez Bug. Czyżby potężna postać twórcy samoistnego państwa, które zmierzyło się nawet z Niemcami, nie miała imponować jego poetyckiej wyobraźni? Może widział więcej malowniczych epizodów w życiu jego prawnuka i dokonał nieco rażącego przeskoku, który jest tem dotkliwszy, że samą postać króla owiała też legenda godna spożytkowania. Sądząc po rapsodzie ostatnim, nie można wątpić, że mógłby poemat snuć dalej, prowadzić przez wieki, które odczuwać umiał z intuicyą niezrównaną. Postacie bohaterów, jak Ziemowita, Mieczysława, Bolesława Śmiałego rysowały się jednak z mniejszą siłą i plastyką, choć był to dopiero początek cyklu, który otwierał się w czasach bajecznych a zamknąłby się po szeregu wcieleń dziejowych syntezą, której jądrem byłaby zapewne myśl, że wszystko przez ducha i dla ducha stworzonem jest a nic dla cielesnego celu nie istnieje.

Być może, że poeta byłby ostatnim z królów-duchów, bo już w piątym rasodzie była wzmianka, że król-duch wciela się raz w homeryckiego harfiarza, raz w pogromcę Kijowian. Mistyk chciał tu zamknąć wiedzę przeszłości, świętą wiedzę narodu, jedność wiedzy i uczucia, widzenia ofiar, które, jak mówił, wiodą do ostatecznych celów przez ducha świętej ojczyzny. Czy jednak

ta wiedza przeszłości byłaby w całości trafnem odgadnieniem, kto w dziejach był istotnie królem-duchem narodu? Jeżeli ta wiedza pominęła Bolesława Chrobrego, mogła zapomnieć i o żelaznej dłoni Łokietka, mogła wyłączyć Warneńczyka, Zygmunta Augusta, Batorego, Sobieskiego. Czy można twierdzić z pewnością, że poeta wybierałby zawsze Zawiszów a wyłączał Zborowskich? Mistyka miała czasem genialne pomysły poetyckie, nie ona jednak stała się czynnikiem postępu, nie ona stała się nauczycielką ludzkości, w której rozum wspierany uczuciem i wolą dokonał największych przełomów. Może i lepiej stało się, że poemat pozostał niedokończonym. Idea jego była jasną, wracał do niej poeta często, gdy mówił naprzykład w rapsodzie piątym, że wiara i czucie są dla nas mieczem w ciemności dziejowej, że polskie duchy mają być twarde i nie poddawać się naciskowi z zewnątrz, nie iść za cielesną pokusą, pod którą rozumieć trzeba wszystko, co ducha osłabia, co jedność rozprzęga, co w tego ducha sączy jad namiętności złych i zbrodniczych.

Przeniknięty tą ideą wyrzucaał z siebie poezyę taką, jaka godna była tej idei, choć ciało słabło i duch, jak wiemy, omdlewał często. A przecież panował nad nim zdumiewająco, skoro mógł do ostatnich chwil prowadzić dzieło, skoro pragnął zmieścić w niem jak najwięcejswe historyozofii dziejów, aż upuścił pióro, gdyż jak mówił,

Anioły moje już przybiegły zgrają —
Tłuką mi serce — targają mi włosy
I nazywają już wielką osobą
I szepczą... i już zapraszają z sobą.

Ulatywał w przestwór, jak Mieczysław, w którego sam wcielił się po części, ulatywał nad glob pod chmurą leżący, zakryty lecącą z niego purpurą poezyi. Królewską była poezya, skoro taką ideę niosła; ta idea rozświecała też tajne głębie budowy godnej poematu Dantego, gdyby była skończoną. Mimo pewnych szczegółów zbytecznych, jak wędrówka Popiela za granice ojczyzny, jego pokuta ogniowa, sen Dubrawny, była ona szczytem natchnienia w pomyśle i w wykonaniu. Poeta widział w niej objawienie boskości swego ducha, my bardziej trzeźwo patrzący na rzeczy widzimy objawienie takiej siły uczucia, wyobraźni, kolorytu, jaką okazał u nas tylko Mickiewicz.

Poemat Słowackiego rozgrywa się między otwartem niebem a ziemią słowa piękniejszą nawet w śmierci i jakby zamyśloną, odznacza się tajemniczą głębią, nieprześcignioną fantastycznością, indywidualizmem czysto romantycznym i dążącym, jak wtedy często, do samoubóstwienia, do otwartej, jak wyraził się jego krytyk, apoteozy indywiduum [1]). Natchnieniem bliżej jest poemat drezdeńskich natchnień Mickiewicza; jako całośc osobna i niezależna jest tem, czem nazwał te ostatnie inny mistyk, Mochnacki: wytryskiem ognistego ducha, strumieniem najczystszego uniesienia, najwyższą liryczną inspiracyą, płomieniem miłości, która rozpaliła przed laty poetę. I wpływ jej na umysły musi być wielki, by odpowiedział jej wielkości. Że ta poezya jest ciemną, nic dziwnego; bo ciemną jest też dantejska, która przewodniczyła niegdyś poecie anhellizującemu, bo otwiera widok na bezmiary, które nie są jasne. Potrzebuje objaśnień, które w miarę lat przenikają do jej wnętrza, rozświetlają ten olbrzymi gmach, zawierający arcydzieła sztuki mistyka, gmach, który jest odbiciem jego pojęcia nieskończoności. Ten gmach to pojęcie urzeczywistnił; z myśli o niej wyrosło dzieło, które jest owocem moralnego wyanielenia poety, potem jego metafizycznych spekulacyi, zgodny z nastrojem epoki, potem jego patryotyzmu, który nie chciał i nie umiał wylecieć duchem poza granice własnych dziejów i kraju, jego genialnego indywidualizmu, którym dorównał Mickiewiczowi. Pokazał nam piekło polskie, pokazał nam ziemię i niebo, które stworzył najlepiej ze wszystkich, tworząc obrazy tak wspaniałe, siejąc rytmami tak dźwięcznymi, rzucając słowami tak kolorowemi, że stworzył korrelacye dziwnie blizkie, wykuł ekwiwalenty, przewyższające wszelkie wartości dawne, którym równych szukać trzeba tylko u jego genialnego rywala.

On czuje, że ma rewelatorskie słowo, wie, że idzie mu pieśń

taka w ogniach cała,
Kolor jawiąca w słowach doskonale,

w której pragnął zamknąć treść dziejów i ducha polskiego, by odpędzić zarzut egzotyzmu, by zakrólować w polskiej sferze ducha, której trzymał się całą istotą mistyka i artysty. Jego indywidualizm przenikł całe dzieło, objawił się bezpośredniemi wybu-

[1]) Pierre Lasserro: Le remantisme français. Paris, 1907 str. 193.

chami, w której trwały namiętny, wyanielony stan duszy znalazł szczery i skończony artyzmem wyraz. Energia natchnienia wzrosła w chwilach tworzenia poematu do miary wyższej nad średnią, bo i człowiek stanął powyżej tej miary. Trzeba podziwiać tę energię, która wytrwała w tworzeniu do kresu bytu fizycznego, to uczucie, które wre rozgłośnie w nieprześcignionych mistrzowstwem oktawach, tę wyobraźnią niezmożoną żadnym wysiłkiem, tę umysłowość romantyka, który dążył do filozofii, będącej pomnikiem historycznym, ale świadczącej o jego epoce i o nim.

On swą ojczyznę przybrał w kolory tak świetne, on wskazał jej drogę tak idealną, że trudno będzie nadążyć za nim kiedykolwiek. Że we wzroku skupia się widzenie jego poezyi, nie wątpi nikt. Gdy jednak Słowacki wznosi się w dziedziny mistyki, niema wątpliwości, że czucie, że myśl doznają największej rozkoszy. To czucie notuje przedziwną zdolność wyrażania tajnych poruszeń duszy, oderwanej od życia: ta myśl śledzi z wysiłkiem filozofię mistyka; zmysły nie mogą wreszcie wyjść ze zdumienia, gdy olśniewa nas migotliwość barw, delikatność i rozwiewność stylu, który każe okrzyknąć go najwyższym, obok Mickiewicza, mistrzem polskiego słowa.

Słowacki tworzy żywiołowo, tworzy tak skończenie, że trudno pomyśleć, że po nim mógłby ktoś tworzyć u nas lepiej. Niegdyś, gdy był pesymistą, kończył anhelliczną wędrówkę pragnieniem śmierci, która nie przyszła istotnie. Teraz, bujając w podsłonecznych bezmiarach zachwyceń i uniesień, korzył się przed wolą Boga, choć tworzyć pragnął niewątpliwie dalej, tworzyłby w nieskończoność. Choć wieczność go pociągała, choć wyzwolony z ciała dążył tam, gdzie spodziewał się znaleźć duchów jedynie, nie zeszedł przecież z ziemi przez ideę swego poematu, przez ideę najwyższego społecznego znaczenia dla narodu, do którego jako Polak, nieskażony żadnym obcym powiewem, należał.

Mimo mistycyzmu, jego program, którym jest dążenie do wewnętrznej doskonałości, pogarda zmysłowości, odrzucenie pokus zewnętrznych, jakiekolwiekby one były, ma swą doniosłość aktualną. Tworzenie z trudnością było zaś rzeczą niemożliwą dla niego. Można o nim powtórzyć to, co Lemaitre wypowiedział o Lamartinie: że jest więcej niż poetą, że jest poezyą samą. Jest poezyą czuciem najczystszem w treści i idealizmie, czyli wiarą najbardziej naiwną i wzniesioną ku niebu, czyli marzeniem o pięknie

najsubtelniejszem i tak doskonałem, jak doskonałymi są tylko największe twory sztuki.

Kochał swe powołanie do końca; kochał je po młodzieńczemu i może dlatego jest przyjacielem dusz młodych, które go kochają jak swe marzenia, które koło niego tworzą świątynię pobożnego zamyślenia, podziwu, uwielbienia. W tej świątyni będzie on stał zawsze, jako dający przez wieki wrażenie najwyższe polskiej sztuki. A z gwiazd, które mu świecą nad czołem, nie będzie zapewne najjaśniejszą anhelliczna wizya, której tytuł rad był widzieć Krasiński na jego nagrobku, ale ostatni poemat, w którym skupiła się cała treść jego ducha. W tym poemacie trzeba z nim toczyć walkę, ale zachwycającą, ale uszlachetniającą, z której wychodzimy lepsi i rozpromienieni na wiekowy bój, w którym on był królem, ale w którym mniejszymi duchami jesteśmy wszyscy.